

Same „ryby“

# Jesiotr i Weinryb przy robocie

## Z za kulis żydowskiego filmu

Organ Związku Polskiego „Alarm“ zamieszcza sensacyjne relacje, dotyczące zażydzenia przemysłu filmowego:

### GALICYJSCY ŻYDZI — REKINAMI HOLLYWOOD

Wielkie wytwórnie filmowe amerykańskie założone zostały prawie wszystkie przez żydów. Biedni żydzi, pochodzący z Galicji, emigrowali do nowej Ziemi Obiecanej — Ameryki i tam przy wrodzonym tej rasie „szczęściu“ i przedsiębiorczości (czytaj umiejętności do szacherek) zdobyli stać się potęgą w przemyśle filmowym.

Typowym przykładem takiej nieprawdopodobnej kariery finansowej jest Samuel Goldwyn, żyd galicyjski, jeden z obecnych potentatów branży filmowej na gruncie Ameryki.

Producenci żydzi, którym powiodło się, zaczęli przysparzać swoich siomków, a ci z kolei swych krewniaków i w ten sposób tak potężna dziedzina przemysłu, jakim jest film, stała się domeną niemal wyłącznie przebiegłej rasy Izraela.

### METRO GOLDWYN MEYER

„Metro - Goldwyn - Meyer“ s. z o. o. — jedna z wielkich wytwórni amerykańskich o milionowych kapitałach, została założona przez Louisa Meyera. Jej placówka w Polsce powstała w roku 1929 z kapita-

tem zakładowym 50.000 zł. Kolosalne obroty w latach następnych spowodowały podniesienie kapitału za kładowego o 200.000 zł., ponadto otwarto liczne oddziały w Polsce. Na czele centrali w Warszawie stoi niejaki p. Michał Gojchrach!

### JESIOTR I RÓŻANY KWIAT

Przedstawicielstwo „New - Universal“ s. z o. o. z kapitałem zakładowym 250.000 zł. powstało na terenie Polski w r. 1925. Założycielem na gruncie amerykańskim jest Carl Laemmle.

Obecnie interesy „Universalu“ w Ameryce stoją słabo, ponieważ stracił on tam kredyt bankowy.

Egzotyczny dyrektor, rodem z Kuby, p. William M. Levi, stoi na czele centrali w Warszawie. Buszel, Jesiotr, Różanykwiat (Tader), — bergi, — haumy i inni — oto wymowne nazwiska podwładnych egzotycznego szefa.

### WARNER BROSS

„Warner Bros“ stanowi wyjątek, ponieważ jest spółką akcyjną o kapitale 250.000 zł. Założycielami wytwórni w Ameryce byli Bracia Warner. Dyrektorem oddziału polskiego jest p. dr. Boris Jankowski. Członkami zarządu są pp. Rob. Schless i Beno Slesin. Jednym z prokurentów jest Zeiman Goldreich.

### PARAMOUNT

„Paramount“ s. z o. o. założona

przez A. Zukora. Centrala w Polsce powstała w r. 1930 z kapitałem 200.000 zł.

Na czele placówki, od chwili powstania, stoi p. Miecz. Oskar Czaban. Bezpośrednim przełożonym dyr. Czabana jest Rudolf Jellinek w Pradze czeskiej.

### MNIEJSZE RYBY

Wytwórnia „R. K. O. - Radio“ dopiero od roku posiada własne oddzielne biuro w Warszawie, jeszcze bowiem „niedawno“ mieściło się ono „kątem“ w jednej z „krajowych“ wytwórni. Centrala warszawska rozporządza kapitałem zł. 50.000. Na czele placówki polskiej stoi dyr. Lehman, obok niego zaś John Clarence de Waal. Prokurentem jest Aron Miara.

Wytwórnia „United Artist“ oddaje swoje filmy do eksploatacji biurowi „National First Corporation“ s. z o. o., które powstało w Polsce w 1933 r. z kapitałem zakładowym początkowo 10.000 zł., podniesionym w r. 1937 o dalsze 20.000 zł.

Przedstawicielstwo wytwórni

„20th Century Fox“ s. z o. o. powstało w Polsce w r. 1925 z kapitałem 20.000 zł. Na czele oddziału polskiego, rozciągającego się i na kraje bałtyckie, stoi p. dyr. Józef Weinryb. Mocodawcą jego w Ameryce jest niejaki Sehan.

Wytwórnia „Columbia Pictures“ oddała w Polsce eksploatację swych filmów biurowi filmowemu „Selecta“ s. z o. o. Ciekawe są warunki na jakich eksploatuje filmy „Columbia“ „Selecta“.

Wynosi to bowiem 50 proc., bowiem „Selecta“ załatwia cenzurę filmu, kopię i wreszcie czysty zarobek idzie pół na pół. Na czele „Selecty“ stoi p. Henryk

### PRZEZ ŻYDOWSKIE OKULARY

Publiczność polska w kinach ogląda te obrazy, jakie im podadzą różne Jesiotry, Weinryby i inne Różankwiaty. Zanim więc powstanie naprawdę polski przemysł filmowy, konieczna jest bardzo ścisła kontrola nad żydowskimi filmami, wyświetlanymi obecnie w Polsce.

## Zgon monety 5-ciocentimowej czyli popularnego „sous“

Wobec spadku franka francuskiego, mennica paryska ma zaprzestać bicia tak popularnych monet 5-centimowych, zwanych „sous“, gdyż koszt metalu i wyrobu dwukrotnie wynosiłby ich wartość. Najmniejszą monetą ma zostać decimówka, czyli 10 centimów.

Z tego tytułu prasa francuska

rozpisuje się o konieczności zachowania popularnej od kilku wieków monety, wzywając do jej utrzymania, chociażby kosztem dopłat i użycia taniego stopu. Jeden z dziennikarzy zapytuje, czy nikt spośród nieśmiertelnych (członków Akademii) nie wygłosi mowy obrończej dla ratowania tradycyjnej monety?

## Syn Alfonsa hiszpańskiego umierający na „chorobę królów“ — hemofilie

LONDYN, 6. 1. Hr. Cavadonga, najstarszy syn h. króla Alfonsa hiszpańskiego, jest umierający. Hrabia, który od wielu lat cierpi na hemofilie (ciągły upływ krwi), znajduje się w klinice w Hawanie.

Pomimo, że dwa razy dziennie stosowana jest transfuzja krwi, stan jego zdrowia pogarsza się z dnia na dzień. Obecnie nęplw krwi trwa

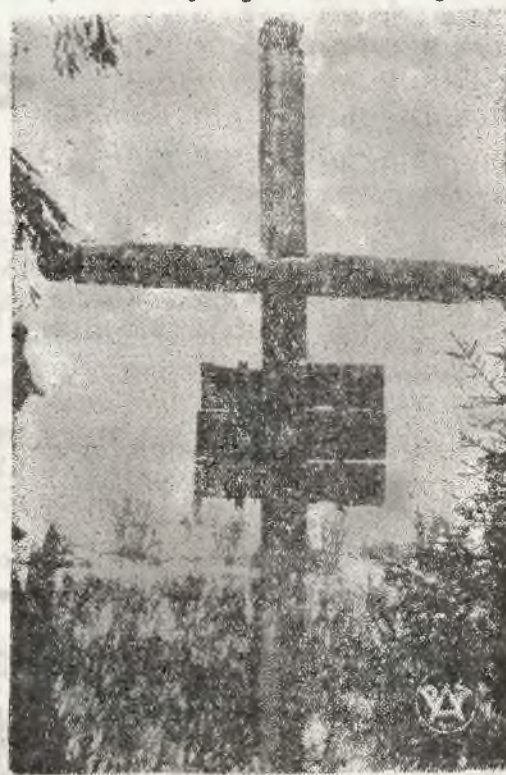
już bez przerwy od 6 dni. Ostatni atak tego rodzaju hrabia miał w końcu października, będąc w Miami na Florydzie. Było to w czasie rozprawy rozwodowej wszczętej przez jego małżonkę. Rozprawa ta nie mogła się wówczas odbyć w Hawanie, gdyż księżę z powodu ataku hemofilii nie stawiał się na rozprawę.

## Kontrrewolucja na cmentarzu

Rozgoryczenie ludności sowieckiej, pozbawionej jakichkolwiek normalnych możliwości wypowiedzenia swych założeń i skarg, ujawnia się jednak na każdym kroku w najrozmaitszy sposób. „Antysowieckie“ myśli, zdania, wyrazy można znaleźć na ścianach domów, na drzewach, na płotach, w ubikacjach publicznych, „Leningradzkaja Praw-

da“ (nr. 298) donosi, iż miejscem „antysowieckiej agitacji“ stał się cmentarz w Tichwinie (obwód leningradzki). Na krzyżach i tabliczkach nieznana ręka wypisuje obrażające władzę sowiecką opinie. Obelgi, zredagowane wierszem i prozą nie oszczędzają ani „wodzów“, ani armii.

W 18-tą rocznicę wyzwolenia Dyneburga



Wczoraj upłynęła 18-a rocznica wyzwolenia przez wojska polskie Dyneburga spod jarzma bolszewickiego. W uroczystym tym dniu, na mogiłach poległych żołnierzy polskich zebrali się w Dyneburgu przedstawiciele miejscowych władz państwowych, wojskowych i samorządowych, celem uczczenia bohaterskich obrońców Dyneburga. Burmistrz miasta przypomniał ofiarę żołnierza polskiego, złożoną dla wolności zaprzyjaźnionego państwa, oraz złożył u stóp pomnika poległych piękny wieniec.

Obok kamiennego pomnika, istnieje do dziś dnia na cmentarzu poległych polskich żołnierzy w Dyneburgu tymczasowy drewniany krzyż z napisem: „1920. L. — V. r. ku pamięci poległych żołnierzy na Kresach z grupy gen. Rydza - Śmigłego“. Ostatnio rozpoczęto starania, aby ten skromny drewniany krzyż, wyciosany przez towarzyszy broni z pola walki, został przeniesiony do Muzeum Wojskowego w Warszawie.

## Balet pomysłu królowej rumuńskiej wystawi wkrótce Opera Warszawska

Repertuar Teatru Wielkiego w sezonie bieżącym

Dyrekcja Opery Warszawskiej ustaliła plan repertuaru na pozostały okres bież. sezonu. Przewiduje on szereg nowych widowisk operowych i baletowych kompozytorów polskich i obcych.

W najbliższym czasie zakończone zostaną prace przygotowawcze nad wystawieniem „Pana Twardowskiego“ L. Różyckiego w nowym układzie baletmistrza Piotra Zajlicha i odświeżonej szacie dekoracyjnej i kostiumowej według projektów Drabika.

Po pierwszych widowiskach tego baletu odbędzie się jubileusz 40-lecia pracy scenicznej Piotra Zajlicha.

Wkrótce potem w pierwszych dniach lutego ukaże się od dawna nie grana opera Wagnera „Lohengrin“.

W polowie lutego na scenie Teatru Wielkiego odbędzie się premiera baletu „Taina“ według pomysłu Królowej Marii rumuńskiej z muzyką Andrico. Zarówno do tego widowiska, jak do premiery niegranej jeszcze w Warszawie opery Borodina „Książę Igor“ dekoracje i kostiumy projektuje prof. Jarocki. Pierwsze przedstawienie tej opery przypadnie na początek marca i obejmie również słynną scenę „Tańców Polowickich“ w układzie Zajlicha. W tym samym miesiącu odbędzie się też premiera ostatniej nowości mistrza operetki

Kalmana p. t. „Diabelski jeździec“.

Z kolei ukaże się w kwietniu widowiska niegranej od 25 lat pięknej opery Czajkowskiego p. t. „Jolanta“, która pójdzie wraz z baletem Rimskiego - Korsakowa „Szeherezada“ we wspaniałej oprawie dekoracyjnej Drabika.

Wreszcie odbędzie się prapremiera dzieła z teli pośmiertnej Tadeusza Joteyki p. t. „Kiliński“, osnutego na tle bohaterskich dzieł Powstania Kościuszkowskiego.

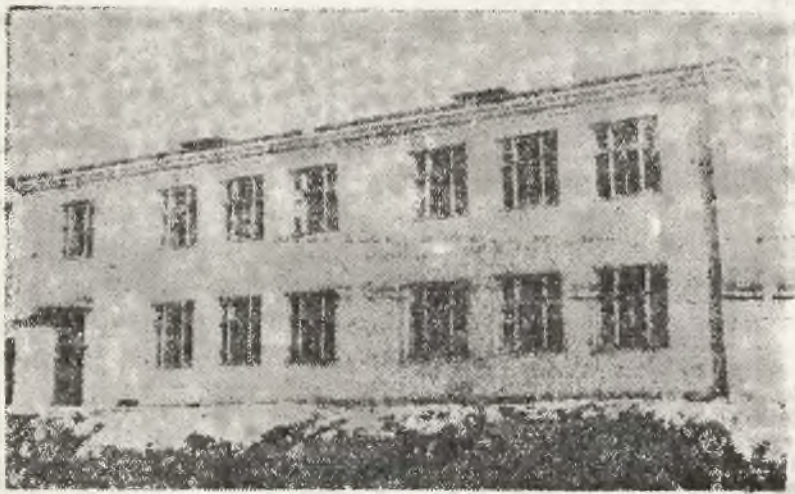
## Polowanie na ludzi

KISZYNIEW, 6. 1. Z pogranicza sowieckiego donoszą, że na terenie przygranicznym po stronie sowieckiej odbywają się prawdziwe łowy na chłopów, którzy zbiegli z kołchozów. Zbieżdy starali się przejąć Dniestr po lodzie, ale rumuńska straż graniczna nie wpuszcza ich.

## ABC W LUBLINIE

W Lublinie zapr-numerować można „ABC“ lub nowąw poje- Księgarni Polskiej „Lewickiego“, ul. Kapucyńska 1, telefon 15-72.

## Nowa szkoła



Na zdjęciu naszym — niedawno wykończony gmach szkoły powszechnej w jednym z najbliższych oddalonych od centrów kulturalnych punktów województwa białostockiego, a mianowicie w Werekach, gmina Tereszk, pow. Wolkowskiego (20 km. od ko-

lei). Jest to pierwsza szkoła 4 klasowa w tej okolicy, powstała dzięki zjednoczonemu wysiłkom samorządu gminnego, wydziału powiatowego i miejscowej ludności, która nie szczędziła przy jego budowie ofiar w robociznie i materiałach.

JERZY MARIUSZ TAYLOR

55)

## CZCICIELE WOTANA

### POWIEŚĆ

— Macie ja — powiedziała jowialnie Gołąbkowa. — Niby to się ujmuję za panem, a w gruncie rzeczy wyśmiewa się z pana sama. Ale nie trzeba na nią zwracać uwagi. To jeszcze koza. Proszę pić herbatę póki gorąca.

Przysunęła gościowi chleb oraz masło i mrugnęła siostrzenicy, żeby usiadła, ale Anka nie mogła przeboleć zniewagi.

— O, koza, koza — skrzywiła się, robiąc kapryśną minę. — Ciekawam, co też kochana cioteczka robiłaby bez tej kozy.

Stara gajowa uśmiechnęła się, ogarniając dziewczynę ma- ło licującym z surowością jej twarzy ciepłym spojrzeniem.

— Ano, postarałabym się jakoś sobie wystarczyć. Wiem przecież, że prędzej czy później wyfruniesz z tej samotnej chatki.

— Nigdy nie wyfrunę — zaprotestowała żywo Anka przysiadając na brzęku krzesła. — Nie mogłabym się rozstać ani z parkiem, ani z ciocią. Może dlatego, że wiem, że beze mnie ciocia nie dałaby sobie rady. Tak, tak, cioteczko — prawiła dalej podsuwając Johnkemu cukierki. — Ciocia gospodaruje w lesie, a ja w domku, i ciocia teraz nawet nie wie, co przyniosłam z kuchni.

— Widział pan kiedy coś podobnego? — zwróciła się gajowa z udanym oburzeniem do gościa. — Ta koza naprawdę myśli, że bez niej nie potrafiłabym się obejść. Jej się zdaje, że na starość oślepiam już doszczętnie i nie widzę nic, nawet tego, co mi postawiła pod nosem.

— A, właśnie, że nie widzi ciocia — klasnęła w ręce z uciechą Anka. — Najsmaczniejszego dania nie zauważyła ciocia wcale. O, proszę!

Zręcznym ruchem odsłoniła stojący na środku stołu talerz i spod białej serwetki wyłonił się wspaniały tort, przybrany bogato marcepanowymi ozdobami.

— Co to? — zgorszyła się Gołąbkowa. — Tort? No, wie pan? To już zbyt. Wczoraj były ciastka, onegdaj pudło cukierków. Tak nie można przecież. Pan się rujnuje.

— A mówią pani, że Niemcy są tacy oszczędni — uśmiechnął się dr Johnke.

— Ma się rozumieć, że mówiłam. Zawsze tak będę mówiła. Ale to jest co innego. Ja pana nie uważałam i nigdy nie będę uważać za Niemca.

Anka wprost nie posiadała się z uciechy, patrząc na zdziwione, krótkowzroczne oczy gościa, pozbawione ochrony szkieł i mrugające teraz w beznadziejnym zdumieniu. Było wiadac, że jest zaskoczony nieoczekiwaną uwagą Gołąbkowej, że nie wie, jak ma na nią zareagować. Spoglądał to na roześmianą Ankę, to na gajową, która najspokojniej w świecie piła swoją herbatę.

— Któż wieć ja jestem podług pani? — zagadnął wreszcie.

— A któż by? Polak! — usłyszał kategoryczną odpowiedź. Gołąbkowa rzuciła mu ją takim tonem, jakby stwierdzała coś najzupełniej naturalnego, coś, co jej zdaniem nie wymagało żadnych dowodów.

Anka aż kwiczała z radości.

— Oj, ciociu! Ależ ciocia pastwi się nad tym biednym panem doktorem. Niechże ciocia spojrzy! Taki uczony. Wszystko wie, a teraz zapominał języka w ustach. To błędnie, to się czerwieni i nie ma pojęcia, co cioci odpowiedzieć.

— A cóż ja na to poradzę — wzruszyła ramionami gajowa. — Pan doktor uredził się przecież w naszej Polsce.

Dr Johnke odzyskał nagle pewność siebie.

— Zaraz, szanowna pani — zawołał wkładając oburcz okulary. — A więc w takim razie starego Ernina i jego synów i pastora Michelsa i wszystkich kolonistów z Grobli też uważa pani za Polaków? Zaręczam pani, że to jest wielka omyłka. Oni wszyscy są Niemcami.

— E, nie — przeciągnęła gajowa. — Ich nie uważam za Polaków. Ale żaden z nich nie miał babki Polki, a pan miał. Sam pan to mówił Ance. No, miał pan tę babkę, czy nie? Aha! Miał pan! No, to jest pan Polak i kwita!

— Tak, tak — mruczał z niezadowolaniem dr Johnke.

— Słyszysz, Anka? Sam mówi, że tak — podchwyciła Gołąbkowa. — No, ale dosyć już tego gadania, skoro jest taki piękny tort, to go trzeba jeść. Ukroję no, Anka, większy kawałek panu doktorowi. Czekaj! — zatrzymała rękę siostrzenicy, która posłusznie sięgała już nożem do talerza. — Tu jest jakiś napis z czekolady. Patrząc no! Napisano „Anka“. Jak Boga kocham — roześmiała się, co było u niej wielką rzadkością. — Ani chybi tort był zrobiony na zamówienie. I z pewnością nie u wdowy Klein. Wyobrażam sobie, ile musiał kosztować.

Dr Johnke przesiadł się z godziny, ale wciąż był

markotny. Nie odzyskał już tego wesołego nastroju, z jakim się zjawił. Anka spostrzegła to od razu i zrobiło się go jej żal. Kiedy się pożegnał, odprowadziła go aż na ganek.

— No, dobrej nocy — powiedziała zyczliwie. — Mam nadzieję, że się pan na nas nie pogniwało. To ja tylko zresztą zawiniłam, że śmiałam się tak głupio, ale ciocia wcale nie żartowała. Ona naprawdę tak myśli.

Dr Johnke przez chwilę stał w milczeniu.

— Czy pozwoli pani, panno Anko, że zapytam panią o pewną rzecz? — powiedział wreszcie, biorąc w obie ręce dłoń, którą mu podawała.

Anka drgnęła. Od rąk, w których uwięzła jej dłoń, zdawał się płynąć jakiś tajemniczy, połączony prąd. Zdjęła ją obawą, nieznany lęk. Czy to był dr Johnke? Ten dr Johnke, z którego okularów i zabawnej niezaradności wobec krępujących oświadczeń ciotki śmiała się tylko co przy kolacji? Nie! To był ktoś inny zupełnie, ktoś bardzo silny, ktoś mimo woli wzbudzaający szacunek, ale jednocześnie... kochany... ach, taki Kochany...

Poczuła rozkoszną, oszołamiającą niemoc, a jednocześnie ogarnęła ją przemożne pragnienie ucieczki. Spróbowała wyrwać mu dłoń, ale on przytrzymał ją delikatnie, lecz stanowczo.

— A więc? — prosił.

— Ja nie wiem, czego pan chce ode mnie. Taki pan dziwny jest w tej chwili — broniła się czując, że do jej oczu cisną się łzy. — Jakież to pytanie?

— Czy nie zechciałaby pani być moją żoną?

— Ależ, panie doktorze...

Poczuł febryczne drżenie trzymanej w rękach dłoni i zapytał czule:

— Co, małeńka?

— Nie mogę... No!... Niechże pan puści moją rękę... — prosiła jak dziecko. — Ja naprawdę nie mogę...

— Czego pani nie może, panno Anko?

— No... bo nie mogę. Nie chciałam panu odpowiedzieć tak, jak Wanda, a muszę...

— Która Wanda? — zdziwił się, na wpół rozśmieszony, a na wpół rozczewniony tym wielkim zmieszaniem, jakie okazywała, a które świadczyło o prawie dziennej jeszcze jej świeżości.

— Wie pan przecież... No!... królowna...

— Aha, tak? Ta, co to nie chciała Niemca. Rozumiem już, rozumiem — mówił z gorczy, puszczać jej dłoń. — A więc, dobrej nocy, panno Anko! Nie zobaczymy się więcej. Dobrej nocy!

(D. c. n.).